

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:

„Gazeta Polska“, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Redakcja i administracja mieści się przy kościele polskim.

Redaktor: *Józef Pekała*.

Współpracownicy różni.

Ogłoszenia według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Agent na Kurytybę i okolice: **Jan Faucez** rua America.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA“

— rua Aquidaban 87 —

Curitiba — Paraná.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4 „
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Faucez	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	„ Batel
Józef Domański	„ plac Tiradentes
Fr. Krasiński	„ Portão
Stef. Witosławski	„ Abranches
Jan Fuchalski	„ São Matheus
Jan Szklener	„ Prudentópolis
Mikołaj Zubacz	„ Marechal-Mallet
Stanisław Frydrych	„ Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	„ Cruz Machado
W. Ks. Piotr Hajda	„ Ponta Grossa
W. Ks. Jakób Wróbel	„ Agua Branca
Karol Weil	„ Lapa — Marienthal
W. Ks. Dworaczek	„ Col. Muricy
Bonifacy Witkowski	„ Araucaria

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski Marsilla 1555 — Buenos Aires — Palermo.

W Ameryce Południowej: W. Ks. Hagspiel Techny (Mis. Marya), — Illinois.

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazety katolickie usilnie popierać“. (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

Bezpłatna pomoc!

POMAGAMY w wyszukaniu miejsca wszelkiej kategorii SŁUŻBIE I ROBOTNIKOM, tak w mieście jako i na prowincyi.

SŁUŻBODAWCÓW I PRACODAWCÓW prosimy zawiadomić nas o zapotrzebowaniu służby lub robotników.

Udzielamy także *informacji i pomocy* naszym czytelnikom w sprawach spornych, prawnych, lub innego rodzaju, czy to sami, czy przez naszych adwokatów.

SZKOŁA.

Stajemy u progu nowego roku szkolnego. Tysiące dzieł wspaniałych w tych dniach wstępuje znowu w progi sal szkolnych, aby chłonać wiedzę i rzeźbić swe dusze. Wraz z nimi idą błogosławieństwa rodziców i życzenia ogółu społeczeństwa, aby działała w pracy wytrwała i mogła chlubić się dobrymi rezultatami. I my także chcemy się przyczynić do tych dobrych rezultatów i wskazać na trzy najważniejsze warunki, pod którymi jedynie możliwym jest osiągnąć dobry skutek po wysiłkach nauczyciela i nieszczerdzeniu ofiar ze strony rodziców, aby stanąć śmiało obok innych narodowości.

Warunki te są:

Uznanie potrzeby szkoły i oświaty, gdyż szkoła jest fundamentem i podstawą dobrobytu. Dopokąd zaś u nas tego przekonania nie będzie, marzyć nawet nie można o lepszej przy-

szłości. Wśród naszych ludzi słychać jeszcze nieraz: Umieliśmy gospodarzyć bez czytania i bez pisania, to i dzieci nasze dadzą sobie radę! A tymczasem nie myśla o tem, że gospodarzyć i gospodarzyć, to wielka różnica; nie myślą o tem, że umysł więcej wykształcony i więcej rozwinięty, zdolniejszy jest także do pracy, zdolniejszy do wszelkiego przedsięwzięcia. Umysł biegły w nauce, będzie przebiegły w pracy, da sobie prędzej radę i jest więcej wytrwały, stały i nieznużony. Ale po co długo tłumaczyć! Na to mamy bardzo wybitne przykłady i to naoczne.

Na pierwszym miejscu stoją tu Niemcy i Anglicy. Co ich przywiodło do takiego majątku, do takiego stanowiska? Czy nie szkoła, nie oświata i nauka jedynie? U nich dziecko od 6-go lub 7-go roku uczęszcza do szkoły regularnie co dzień aż do 14-go roku, i to jest drugi warunek, pod którym i my osiągnąć możemy jak najlepsze rezultaty co do dobrobytu i stanowiska naszego w społeczeństwie. Największy błąd u nas

a zarazem najgorszy jest ten, że rodzice chociaż zamożni skapią pieniędzy na ten cel i nie chcą posyłać wcale dzieci do szkoły, bo — jak mówią — nie mają na to. Wymawiają się nieraz i tem, że w domu mają zajęcie dla dzieci, i nie pamiętają na to, że jedynym zajęciem dziecka powinna być nauka i szkoła.

Inni znowu posyłają dzieci swoje do szkoły tylko na rok lub 2 i 3. A co to znaczy wobec 8 lat, jak n. p. posyła Niemcy, — a po tych ośmiu latach nauki młodzieniec chodzi jeszcze przez 4 lata do szkoły wieczornej.

Ma się rozumieć, że wobec takiego uczęszczania do szkoły niemieckiej nasze dziecko i nasz młodzieniec musi się zawstydić. Wskutek też tego nasz naród nie może wytrzymać konkurencji ze strony Niemców i oprzeć się skutecznie wpływowi, jaki wywiera niemieczyna lub inna narodowość na polskość.

Czemu nie uczymy się od naszych wrogów? Czemu nie używamy tych samych środków nauki i oświaty? Prawda, że rząd niemiecki wszelkimi siłami popiera szkoły, tak że rodzicom nie sprawia trudności posyłać dzieci do szkoły przez lat 12; nie szczerzą oni pieniędzy i trudu, bo i w kraju muszą płacić podatki szkolne i nie wolno im zatrzymywać dziecka w domu. My natomiast nie szczerzymy pieniędzy na różne instytucje, na cele narodowe, — ale co z tego wszystkiego jeżeli szkołę zaniebawiamy, jeżeli biedniejszym dzieciom nie umożliwiamy uczęszczania do szkoły, jeżeli może sami zatrzymujemy dzieci w domu z blahego powodu. Już są prawie wszędzie szkoły, — brak więc tylko współdziałania ze strony rodziców i to właśnie

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Wytłómacz się pan jaśniej, o co panu idzie? Aby pan opuścił moją kamienicę w dniu pierwszego lipca.

Z powodu? Widzi pan, rzecz jest taka. Pan przemienił się na Szlaka, no, i wszyscy moi znajomi wysmiewają się ze mnie, że z mego domu zrobiłem przytułek szlaki. Ale gorsza historia, że moi lokatorowie, a pana sąsiedzi wymówili mi lokale. To panie nie są żarty, bo ich lokale przynoszą rocznie 1,100 marek. Wyraźnie mówię, co?

Nic panu nie pomogę na to nieszczęście. Mam umowę do pierwszego października, więc będę mieszkał do tego czasu.

Dziękuję za otwartość — zawołał oburzony Niemiec. — Chcesz pan wojny ze mną, będzie ja pan miał. Już ja potrafię zmusić pana do ustąpienia!

No, no, panie gospodarzu, zwolna. Jeśli dostrzegę najmniejszą niewłaściwość, podam do sądu i wstrzymam komorne.

Tego niewolno! To złożę w sądzie do ukończenia sprawy. Heniu! — zawołała pani Marya.

Właśnie chciałem prosić łaskawą panią o wstawienie się za mną — wołał przez drzwi niedomknięte gospodarz.

Mój Heniu, ustap mu. Czyż nie znajdziemy mieszkania w ciągu sześciu tygodni?

Wątpię, moja Maniu. Styszałaś, jak z go-

spodarza drwią, a nawet grożą wyprowadzeniem? Możemy osiąść na bruku.

Cóż nam pomoże październik? Teraz można wyjechać na letnie mieszkanie, przemieszkając gdziekolwiek; na zimę gorzej.

Może masz i słuszość, ale przynajmniej dokucz Niemcowi.

Ach, to taki marny człowiek! Wyszedł z sypialni pan Krempa i zwrócił się do gospodarza:

Jeżeli wyszukam odpowiednie mieszkanie, wyprowadzę się pierwszego lipca; nie znajdę zostanie do października.

O, znajdzie pan, znajdzie Sam pomogę. Tylko nie w śródmieściu, ale w domach Szlaków przyjmą pana.

Dam panu znać pierwszego czerwca, czy znalazłem.

Zgoda... Dziękuję łaskawej pani, dziękuję panu... Dziś wysłę stróża i musi znaleźć mieszkanie dla pana. W tem mój interes.

Po jego odejściu weszła do jadalnego pokoju pani Marya, wsparta na mężu i usiadła na sofie.

Jak tu brudno! Jaki nieporządek! — zawołała, patrząc na pokój.

To moja wina, Maniu. Zakazałem Tekli gruntownych porządków, aby cię nie drażnił stukiem i hałasem.

Trzeba być mężczyzną, ażeby znieść taki nieład — mówiła zgorznowiona pani Marya.

A kobietą, aby, będąc chorą, irytować się taką drobnostką — odparł z uśmiechem Henryk.

Wtem weszła Tekla, mówiąc:

Zaś przyszedł stary Szymczek.

Oboje obejrzeli na siebie z wahaniem i obawą; mąż obawiał się o zdrowie żony, ona bała się sceny.

I dopiero po dobrej chwili odezwała się pani Marya:

Poproś tutaj.

Stała we drzwiach, pochylony, z łaską w ręku, siwy i stary mówiąc:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków!

Nie ruszając się z progu, rzekł z powagą: Błogosławieństwo temu domowi i mieszkańcom jego.

Postąpił naprzód, odłożył łaskę i kapelusz i zbliżył się do siedzącej:

Jak ci się powodzi, moja siostrzenico? I tobie także, mój siostrzeńcze?

Dziękuję wujowi, nieźle, dzięki Bogu; a jak wujowi?

I mnie chwala Bogu, nieźle.

Przepraszam wuj, że nie wstaje, ale jestem osłabiona.

Nic nie szkodzi, moja siostrzenico. Chorowałaś to rzecz zwykła u niewiast.

Proszę, niech wuj siada — odezwał się pan Krempa, podając równocześnie cygara.

Zapalę później, a teraz do interesu. A gdzie wasz syn, a mój wnuk? Niechże go zobaczę; niechże i on posłucha starego.

Zawołany przez ojca, Wojtuś przywitał gościa i stanął obok matki.

Otoż przyszedłem do was. Wiecie dlaczego? Nie wiecie, to ja wam powiem. Rzuciłem na was, moją krew, przekleństwo, bo służyliście Niemcom. Bo było mnie serce, ale miłszy mi Szlak, aniżeli krew moja chociażby to był mój rodzinny syn, przekląłbym go... Aż oto Pan Bóg i Matka Przenajświętsza Częstochowska pocieszyli starca. Onegdaj przyszedł przyjaciel mój, aby mi się zapisał do banku szlaskiego. Zapisalem się zaraz, bom doświadczył, co Niemcy robią. Rozmawiam z nim o tym waszym banku, aż on mówi twoje nazwisko, siostrzeńcze. Myślę sobie, chyba mi się przesyłało. Pytam, on mówi znów: Krempa, Henryk, ten, który służył Niemcom, ale przejrzał z łaski Boga i już jest w „Pochodni“. Tak myślę sobie: trzeba złe wyrządzone naprawić, urazę przebaczyć, a przekleństwo odwołać... Przyszedłem do was ze słowem Bożem i bądźcie błogosławieni, bo zaiste błogosławiony ten

dzień i ta godzina, gdy was Pan Bóg oświecił i wskazał drogę wam sprawiedliwą. Zapomnijcie, co wam rzekłem, bo nie znam dróg Pana, nie wiedziałem, że ciebie obierzcie Pan Bóg za obrońcę sprawy naszej.

Wstał i podał rękę pani Maryi, która ucałowała ją wzruszona; rzucił się w objęcia pana Krempy, a Wojtuś ucałował i naznaczył krzyżem świętym.

Usiadł na krześle, zapalił cygaro i rzekł: Tak my już teraz familia, to bądźcie ze mną szczerzy... Pewno gnębią was Niemcy, odebrali zarobek, co?

Nie damy się, wuj! — zawołał wesoło pan Krempa.

Ba, żebyś ty był sam, ale żona, dziecko, to już ciężko. Może wam pomódz? Zawsze łatwiej mi, jako mam pensję, niż wam.

Dziękujemy wujowi, ale mamy tyle, że wystarczy — odpowiedziała pani Marya.

Hm... szkoda! Przyniosłem tu ze sobą trochę grosza, chciałem wam wygodzić... No tem ci lepiej, że macie swoje... Ale twój synek miżerny, moja siostrzenico.

Chorował na zapalenie mózgu.

Hm... chorował, proszę, chorował — mówił z namyśłem — to przydałoby się jemu świeże powietrze, świeże mleko i swoboda. Co?

Być może, iż wyjeździemy na wieś, bo Niemiec gospodarz wymówił nam dziś mieszkanie — rzekł pan Krempa.

A to lotry Niemcy! Wiedziałem, że będą was prześladowali, to ich spos. b. Ale po co wsi szukać? Wyporządkuj wam ładne, wygodne dwie izby w domu; dodam i kuchnię, to i wystarczy na lato.

Oboje spojrzeli na siebie z wahaniem. Spojrzeli to stary i rzekł żywo:

Po co te namysły? Ofiaruję wam ze szczerego serca, i proszę usilnie przyjmijcie, toż małemu i tobie, moja siostrzenico, potrzeba świeżego powietrza; znajdziecie go u mnie doświadczyłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jest przyczyną, że niektórą szkoła nie może się rozwinąć i pracować z większą korzyścią.

Przyczyna leży i w tem jeszcze, że towarzystwa niektóre mają piękne statuty o wspomaganie szkoły i szerzeniu oświaty, ale dotychczas żadne dziecko biedne nie miało szczęścia korzystać z opieki towarzyszy.

3-cim warunkiem osiągnięcia dobrych rezultatów jest religia. Zrozumieli to do brze Anglicy i Niemcy, którzy w swoich szkołach obojętnie wprowadzili naukę religii; wiedzą oni, że nauka i oświata bez wiary, bez religii prowadzi do zguby, do rewolucji i rozpusty, nieuszanowania i lekceważenia wszelkiej powagi i władzy; wiedzą, że moralność bez religii, bez Boga, bez wiecznej kary i nagrody niema dla człowieka żadnego znaczenia, i że tylko religia daje powagę i siłę, ochotę i zapał, że jedynie religia prowadzi do moralności, daje mocny fundament pod ten dom duchowy i wysoki, jaki każdy człowiek pragnie sobie zbudować na przyszłość; wiedzą, że religia wpaja w to młode serce szacunek i miłość dla rodziców i starszych, pilność i żarliwość do nauki i pracy.

Napoleon Bonaparte powiedział: »Religia i moralność są niezbędnymi podporami wszelkiego dobrobytu i powodzenia. Ten nie jest przyjacielem Ojczyzny, kto podkopyje te potężne filary religijne ludzkiego szczęścia, bo rozum i doświadczenie pokazują, że moralność bez religijności istnieć nie może.« Te słowa Napoleona podpisał w całym znaczeniu prezydent Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki Taft. Jeśli dla kogo, to dla nas słowa te są wielkiej wartości, bo wobec szerzonej tu nienawiści do religii, do wszystkiego co dla nas jest świętem, musimy dbać i starać się, by nadal zachować to, co ojcowie nasi, co my czcimy i szanujemy jako największy skarb, to jest wiarę, uczciwość i narodowość swoją, co osiągnąć możemy jedynie przez szkołę prowadzoną w duchu narodowym i katolickim, które to cechy stanowią zachowawczość narodu, szczęście i zadowolenie tak w tem jak i w przyszłym życiu.

Trochę o szkołach i popisach.

»Dzień za dniem, tydzień po tygodniu morduj się, człeku, cały rok z kopą tępogłowych bachorów, — wzdychaj do tych nędznych feryj świątecznych, które (ach!) kończą się najczęściej po tygodniu, rzadziej po dwóch tygodniach, a już bardzo rzadko trwają miesiąc. Och! bo miesiąc wakacji, to już wielki luksus, — wielka łaska ze strony »ciała pedagogicznego«,

które (retyle!) najczęściej ani czytać, ani pisać nie umie. — Tak sobie myślał niedawno niejeden bakałarz, czekając niecierpliwie Bożego Narodzenia. — A na zakończenie nieistniejącego roku szkolnego — popis! Iluż to abecadlarzy napociło się przy nim! Boć przecie trzeba się jakoś postawić — trzeba wynik cało rocznej pracy skondensować w owym dniu na coś w rodzaju srodze trzaskającej rakiety, widok której mógłby rozdzierać zadziwione gęby ojców i matek, nakształt ziewającej buzi wieloryba. Rozumie się, że podobnie, jak ta krowa, co to mało mleka daje — ryczy w niebogłose, tak i niektórzy z szanownych »profesorów« starają się głównie o to, żeby zgromadzeni na popis ludziska, nie doznawali innych szlachetnych uczuć, oprócz podziwu i uwielbienia jeśli nie dla wyników mozołu nauczyciela, to przynajmniej dla jego dobrych chęci. A że dotąd, niestety, nie wszyscy wiedzą, iż dobre chęci tworzą ogromnie znaczny bruk piekielny, więc podziwiają takowe i admirują szlachetne ich siedliska.

Nędzne, bo nędzne są te nasze szkoły po koloniach; nauczyciela wynagradza się zazwyczaj gorzej od przeciętnego najemnika, — często traktuje go się, jak parobka, ale też, podobno, zdarzają się i tacy pedagodzy, że — Boże, pożałuj! — Mniejsza już o zdolności, — ale o Paranie krąży taka gadka, że za dużo wchłania w siebie indywiduów z głowami o czterech, i to jeszcze haniebnie rozklekotanych klepkach; z tych zaś, rozumie się pewien procent »poświęca się« z konieczności pracy nauczycielskiej. Przysiąc przecie trzeba, że nieporządek w umysłowym umeblowaniu pewnych osobników — nie przeszkadza im wcale w dbałości o własną kieszeń i jednania sobie jakiejś »popularności« wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami. Dlatego to na niektórych egzaminach popisowych słyszy się ciągle z ust nauczyciela oceny: »dobrze«, na zupełnie bezsensowne odpowiedzi, boć rozumie się, że taki pedagog, wychodząc z zasady, że w jego szkole nie może być »złe«, każdą, nawet zupełnie głupią odpowiedź nazywa »dobrą«. — Niech ludziska patrzą i dziwią się, jak małe dzieci od kilku miesięcy zaledwie uczęszczające do szkoły, recytują z książki wykute na pamięci kawałki. — Jak, nie potrafiąc liczyć do trzydziestu, — umieją na pamięć całą tabliczkę mnożenia. — Wszystko jest »dobrze« i basta. — Szkoda tylko, że za taki wspaniały egzamin ludziska nie chcą podwoić pensji! No, ale od czegoż człowiek nosi głowę na karku i nakrywa ją kapeluszem? — Jest przecie subwencja rządowa! I ta myśl o pomnożeniu kilkudziesięciu milami swoich miesięcznych dochodów zwraca niektórym — i tak już słabe z przyrodzenia głowy — do tego stopnia, że głuźną w sobie wszelkie,

zdawałoby się, niezwykłe skrupuły, jako to:

Primo: Żadna kolonia polska nie powinna żebrać u rządu o subwencję, bo sama o własnych siłach może utrzymać nauczyciela. W szkole subwencyonowanej przez rząd wykłada się wszystko po brazylijsku, język zaś polski traktuje się, jako przedmiot, a więc, nawet przy systematycznym uczeniu dzieci — nie zapozna ich się uczciwie z rodowitym językiem. Teraz zaś, kiedy niema roku szkolnego, a więc każde dziecko stanowi osobny oddział — w prowadzenie języka portugalskiego (jako przedmiotu) utrudni tylko naukę czytania i pisanie w języku ojczystym i dziecko nie będzie umiało czytać jak się patrzy ani po brazylijsku, ani po polsku. — Chcąc uczyć dziecko po polsku i po brazylijsku, rozumie się tak, żeby po ukończeniu szkoły umiało dobrze czytać i rozumiało to, co czyta, — trzeba zaprowadzić rok szkolny i posłać dzień w dzień, od początku do końca. Bez tego — niema o czem gadać! Jeżeli zaś którakolwiek szkoła zdobyła się na zaspokojenie powyższych wymagań, to nauczyciel niech uczy po brazylijsku bez subwencji rządowej: — polskie szkoły powinny być polskimi!

Secundo: »Co wolno wołowi — to nie Jowiszowi!« — Jeżeli kolonia w głupocie swej przekształca własną pracę pobudowane polskie szkoły — na brazylijskie, to jest źle! Ale jeżeli nauczyciel namawia do tego i stara się sam o subwencję, to hańbi się w najwyższym stopniu. Szczególnie zaś, kiedy to robi z pobudek czy sto egoistycznych — li tylko dla podwyższenia wystarczającej mu pensji, — hańba ta i upodlenie się przechodzi wszelkie granice!

Tertio: Jeżeli chcemy zachować nadal swoją narodowość — jeżeli chcemy wychować dzieci swoje na prawdziwych Polaków, musimy zamiast dbać o to, nie oglądając się na nikogo, boć rządowi wcale na tem nie zależy, żeby nasze potomstwo uchronić od wynarodowienia. Subwencje zaś rządowe oduczają ludzi od dbałości o właściwe wychowanie swych dzieci. Z czasem może przyjść do tego, że ojciec nic sobie z tego nie będzie robił, gdy jego dziecko będzie umiało po brazylijsku, a po polsku — nie, i powie sobie: — A niech go tam uczyć, jak chce, byle mi to jaknajmniej kosztowało! — Samo więc tolerowanie zamiarów co do subwencji — jest grzechem narodowym!

Może wielu wśród naszych nauczycieli znajdzie się takich, którzyby we własnym interesie namawiali ludzi do przyjęcia subwencji i przekształcenia polskiej szkoły na brazylijską: — oby ich wcale nie było! boć do każdego sumienia powinny przemówić powyższe skrupuły i obawa wynarodowienia. Jeżeli zaś było więcej takich karjerzystów, to kolonie pol-

skie powinny się oprzeć ich namowom i udaremnić szkodliwe ich zamysły.

Dziwi się jeden i drugi zdrajcom, pojęcia i kłnie Targowiczom, co to za pieśniadze i wpływy sprzedali Polskę Moskali, — a tybyś, ojcze, miał za nędznego miła przyczyniać się do wynarodowienia swojego dziecka i zdradzać w ten sposób ziemię ojczystą? — Bo nauka w szkole, prowadzona po brazylijsku, przyczynia się bezwarunkowo do wynarodowienia. Może nie od razu da się to poznać, ale z czasem... niechno minie jeden i drugi dziesiątek lat, to świeżo przyjezdny z Europy Polak — nie będzie mógł zrozumieć tu-tejszego polskiego języka: — taki będzie zeszepecony i pomieszany z brazylijskim!

Szanujmy więc swoją narodowość i swoją mowę ojczystą! Niech się nikomu nie zdaje, że dziecko uczone od małości więcej po brazylijsku, niż po polsku, będzie mówiło w rodzinnym języku tak czysto, jak mówili jego ojcowie! Toć już dzisiaj dziesiątki niepotrzebnie używanych brazylijskich wyrazów szpecą nasz język. Toć zamiast »kaneka« możesz powiedzieć: garnuszek zamiast »kabresta« — uzda, zamiast »karossa« — wóz! Poco zachwaszczać mowę ojców i dziadów?! — Dziś jest już źle, a co będzie potem? W Królestwie Polskim, kiedy powstała »Polska Macierz Szkolna«, to wielu ko spodarzy choć płacili z gruntu podatek szkolny, — osobno się składali na budowę polskich szkół i osobno płacili po rublu od dziecka za miesiąc nauki, bo im chodziło o to, żeby swe dzieci uczyć nie po rosyjsku, ale po polsku. — I tam na tego rubla trzeba było 3 dni ciężko pracować! U nas, w Paranie, miła zarobi czelek za pół dnia, a jak go przyjdzie dać na szkołę, to narzeka, że drogo, że go ździe-
rają! — Jeden i drugi woli prosić o subwencję i wynaradawiać swoje własne dzieci, byle jeno nic nie płacić, byle za tego miła mógł się upić w niedzielę czy święto.

A toć z plaków rodzą się plaki, z koni — konie, a z nas, Polaków, mieliby się rodzić w przyszłości Brazylijanie albo Niemcy?! Wstyd takim odszczepieńcom i zdrajcom! Wstyd i hańba takim, co nie chcą utrzymywać swojej, czysto polskiej szkoły, w której język portugalski może być traktowany li tylko jako przedmiot!

Ivahy, 5 stycznia 1913.

Jot.

Herwa-Matte.

(Ciąg dalszy).

Przy suszeniu chodzi przedewszystkiem o to, by liść zachował swoją zieloność, nie szczeriał od zwęglenia i nie zasmędził się dymem, a to jedynie wtenczas można osiągnąć, gdy ani deszcz, ani dym w postaci sadzy w wielkiej ilości nie spada na suszące się wiązki.

Wielka manifestacja przeciw wywłaszczeniu.

W Inowrocławiu odbył się generalny wiec zaboru pruskiego w sprawie wywłaszczenia. Odezwy, wzywającą na wiec, podpisali wszyscy postawie parlamentarni i sejmowi i członkowie Izby panów. Wybrano Inowrocław dlatego, że tam nie obowiązują »paragrafy kagańcowe« i wolno obradować po polsku, podczas gdy Poznaniu, nie posiadającym wedle statystyki urzędowej 60 proc. ludności polskiej, zebrani polscy urzędnicy nie wolno; wybrano też Inowrocław dlatego, że Polacy dysponują tam obszerną salą w hotelu Basta, że miasto, stolica Kujaw, leży niejako w pośrodku zaboru i posiada bardzo dogodne połączenia kolejowe z innymi dzielnicami.

Udział wiecowników był ogromny. Pociągi południowe i popołudniowe, ze wszech stron do Inowrocławia nadchodzące, przepelnione były uczestnikami. Nadciągali uczestnicy ze wszystkich stron zaboru: z Wielkopolski, Śląska, Prus Królewskich, wychodźstwa polskiego, Mazurów polskich. Reprezentowane były wszystkie stany: ziemiaństwo duchowieństwo, inteligencja, mieszczaństwo, kupiectwo, rzemieślnicy, robotnicy, włościanie, młodzież. Postawie polscy do parlamentu Rzeszy i sejmowi pruskiego, tudzież polscy członkowie Izby panów stawili się niemal w komplecie. Wszystkie pisma polskie zaboru austriackiego wysłały swoich przedstawicieli. O godzinie 1 w południe sala hotelu Basta była już tak szczelnie nabita publicznością, że musiano ją zamknąć. Mnóstwo ludzi, nie dostawszy się do wnętrza czekało na dworze.

Punktualnie o godz. 2 pop. utworzył wiec nestor ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce, szambelan papieski, członek izby panów Kazimierz Chłapowski, z Kopaszewa i jego wiec obrał marszałkiem. Drugim marszałkiem wybrano b. posła sejmowego i parlamentarnego, obecnego prezesa centralnego komitetu wyborczego ks. Wolszlegiera, trzecim zaś posła Pawła Dombka z Górnego Śląska.

Pierwszym mówcą był dr. Roman Komierowski z Nieżychowa, znany historyk berlińskiego Kota polskiego, który w gruntownym przemówieniu zobrazował położenie Polaków w zaborze pruskim; dał obszerny zarys przesładowań Polaków w Prusiech od czasu zaboru, przestawił znaczenie walki o ziemię i wyraził głębokie przekonanie, że ostatni gwałt rządu i systemu politycznego i pruskiego: wywłaszczenie, nie złamie ogółu polskiego, który wszelkimi siłami bronić będzie żywicieli ziemi.

Ostatnie słowa mówcy wiec oklaskiwał burzliwie, wyrażając w ten sposób solidarność z mówcą i dając tem zapewnienie, że ogół jest gotów do obrony ziemi.

Z kolei ks. prałat Laubitz, proboszcz z Inowrocławia, omawiał politykę rządu wobec kościoła katolickiego i wykazywał, że zmierza ona do protestantyzacji kraju. Gospodarz Ozimina w sposób rzeczowy i zręczny charakteryzował stosunek włościanstwa do wywłaszczenia i wzywał gorąco lud do obrony ziemi ojczystej. Czwartym mówcą był prezes oddziału poznańskiego Zjednoczenia robotniczego i poseł Poznania Stanisław Nowicki, który zapewniał, że robotnicy świadomi są obowiązków swych wobec narodu, oceniając doniosłość obecnej walki o ziemię i dzisiaj, gdy rząd chce żywić polski rozprószyć między społeczeństwo niemieckie, robotnik polski tembardziej wytrwa na swem stanowisku. Ostatnim mówcą był dawny poseł dr. Władysław Mieczkowski: wyjaśniał on sposoby samoobro-

ny wobec walki eksterminacyjnej. Po tej przemowie marszałek wiecu Chłapowski zamknął zebranie w mocnych słowach wzywając do walki i do wytrwania.

Całe zebranie miało charakter niezwykle podniosły i uroczysty i było energicznym protestem przeciwko gwałtowi pruskiemu. Na wiec nadeszło kilkaset telegramów nie tylko z zaboru pruskiego; ale i z innych dzielnic Polski, a także i z Czech.

Inowrocław. Pociągami pospiesznymi ze wszystkich stron Polski zjechali się uczestnicy na wielki wiec protestujący w Inowrocławiu. Już przed godz. 2 obszerne sala, mogąca pomieścić 1500 osób, zapełniona była po brzegi. O godzinie 2 zgali olbrzymi wiec p. Kazi mierz Chłapowski z Kopaszewa, którego też obrano marszałkiem wiecu. Wicemarszałkiem obrano ks. dr. Wolszlegiera i posła p. Dombka. Jako pierwszy przemawiał szambelan Komierowski o naszym położeniu politycznym. Jako drugi wygłosił mowę ks. prałat Laubitz na temat: Polityka antypolska i jej oddziaływanie kościelne i etyczne na społeczeństwo. Jako trzeci zabrał głos gospodarz Ozimina na temat: Wywłaszczenie a włościanstwo. W końcu przemawiał Władysław Mieczkowski, krytykując ze strony prawniczej ustawę wywłaszczeniową, zalecając środki obronne. Przebieg wiecu był bardzo podniosły. Ze wszystkich stron Polski nadeszły telegramy w liczbie 150. Pomiedzy nimi znajduje się także telegram prezydenta miasta Krakowa dr. Leo.

Poniżej podajemy mowę p. posła Nowickiego, który wypowiedział między innymi co następuje:

Przy ogólnym a tak uroczystym proteście, nie może oczywiście braknąć żadnego stanu. To też imieniem warstw rzemieślniczych i robotniczych zakładam protest przeciw gwałtom na społeczeństwie naszym popełnianym przez państwo pruskie, do którego wola Boża nas przydzieliła.

Rzemieślnicy i robotnicy nie wychodzą jedynie tylko z ciasnego stanowiska osób wywłaszczonych, ale uwidują w tem zamach i to zamach brutalny na całe życie naszego narodu.

Trzeba, byśmy weszli w siebie, poznali lepiej złote serce ludu polskiego, jego szlachetne porywy służenia ojczyźnie w miarę zdolności. Miłością trzeba otoczyć tego młodszego syna Polski, a przyszłość napewno nasza!

Jestem upoważniony przez organizację kupców, którzy tu dziś nie z własnej winy nie mają urzędowego programowego mówcy, do odczytania następującej deklaracji:

Kupiectwo i przemysł polski pod zaborem pruskim odczuwają niemniej od reszty społeczeństwa niesłychaną prawdę, jaką nam rząd pruski wyrządza przez zastosowanie wywłaszczenia, które godzi nie tylko w ziemian i lud roboczy, ale w równie mierze w całe nasze społeczeństwo, a mianowicie także w kupiectwo i przemysł nasz. — Ze względu na to solidaryzujemy się, jak najściślej w samoobronie z resztą społeczeństwa polskiego poczuwamy się na równi z innymi stanami do obowiązku współpracy dla dobra ogółu, — uczestnikom wieca ślemy ciepły uścisk bratniej dłoni i wołamy:

Bracia wsze'kich stanów, ramie do ramienia, By Polakom ostała się, polska Święta ziemia! Nawigując do powyższej deklaracji, mogą imieniem kupców dać przyrzeczenie, że kupiectwo uczyni wszystko, co w jego siłach, aby usterki i wady tu i owdzie zachodzące usunąć i stać na wyzynie. Potrzeba jednak, by społeczeństwo całe usiłowania te popierało szczerze, choćby z poświęceniem własnem. Do kupców zaś wszelkich zawodów apeluję z tego miejsca, by do swoich związków zawodowych jak najliczniej wstępowała, by wspólnymi siłami i systematyczną pracą zawód swój uszlachetniali i podnosili. Hasło swój do swego obowiązuje święcie wszystkie stany, także i

Ameryki Północnej stanowczo odrzucił. Kanał będzie otworzony wkrótce, lecz tylko dla okrętów wojennych Ameryki Północnej, zaś dla okrętów towarowych dopiero w końcu tego roku.

Arcybiskup prezydentem Rzeczypospolitej.

Kongres rzeczypospolitej San Domingo wybrał prowizorycznym swym prezydentem na lat dwa arcybiskupa Noela.

Arcybiskup obejmuje rządu bezpośrednio po prezydencie Victorio, który zrezygnował ze swego urzędu.

Morderstwo i samobójstwo.

Tajni detektywi kompanii ubezpieczeniowej wpadli w Nowym Jorku na trop poszukiwanego włamywacza niejakiego Vogla. W parę dni temu Vogel spotkał się z dziewczyną, którą znano tylko pod imieniem Lottie, i wsiadł z nią do wynajętego samochodu. Po dwóch kufarach i walizkach detektywi poznali, że Vogel chce opuścić Nowy Jork. Poprosili więc miejscowego detektywa Fay'a, by pomógł im aresztować Vogla. Trzej detektywi udali się za Voglem, aż do hotelu Elmore przy 161 ulicy i Courtland ave. i tam prosili gospodarza, by wskazał im pokój zajęty przez Vogla. Właściciel wysłał kelnera i sam poszedł z detektywem. Kelner zapukał do drzwi.

Vogel odchyliwszy na kilka cali drzwi, skoro dowiedział się od niego, że kilku detektywów chce z nim mówić, skoczył gwałtownie i uderzył go kastetem w głowę. Wróciwszy do pokoju porwał za leżący pod poduszką rewolwer i dał pierwszy strzał do leżącego bez przytomności Allena. Następnie padli dwaj drudzy detektywi. Kelner z właścicielem uciekali na dół, lecz kule Vogla dogoniły ich i ciężko ranily. Dziewczyna chciała uciec oknem, gdy strzelanina się rozpoczęła, lecz Vogel dwoma strzałami położył ją trupem, a w końcu i sobie życie odebrał. Z pięciu rannych, według zdań lekarzy, ani jeden nie przetrzyma śmiertelnych ran.

Lokatorowie hotelu przerażeni strzałami nie ośmielili się dać pomocy rannym, udali się na górę dopiero wtedy, gdy ciższa zapanowała w pokoju zbrodniarza.

Z Argentyny.

Szоста część świata.

BUENOS AIRES. Bawiący obecnie w Buenos Aires szef ekspedycji niemieckiej do bieguna południowego „Deutschland“, ogłosił w gazetach, że poczynił od 79 stopnia szerokości geograficznej południowej ciągnie się nieprzerwanie wielki pas ziemi, który nazwał 6-tą częścią świata. Dwie najbliższe położone ziemie prze-

zwał: jedną, ziemią regenta „Leopolda z Bawarii“, drugą „cesarza Wilhelma“.

Z BRAZYLII.

Kandydatura na prezydenta republiki.

RIO. Mimo, że wybory na prezydenta będą dopiero za półtora roku, w Rio zaczyna się już walka o kandydatów na to pierwsze stanowisko.

Najwięcej szans ma generał Pinheiro Machado, prezydent Senatu; potem Borges de Medeiros, stary polityk z Rio Gr. do Sul, generał Dantes Barreto i prezydent stanu São Paulo Alves Rodriguez. Najmniej szans ze wszystkich ma Franciszek Salles, minister spraw wewnętrznych. Także i monarchiści nie śpią. Tu i ówdzie rozpoczynają agitację i pracują niezmiennie, by przywrócić cesarstwo i osadzić na tronie księcia D. Luiz da Bragança.

Co z tego w przyszłości wyniknie już wiadomo: — rewolucja.

RIO. Na ulicy Avenida do Rio Branco napadł syn prezydenta republiki pośła z Bahii, Raphaela Pinheiro. Ładne exemplum!

RIO. Ulotnił się bez wieści jeden z tutejszych większych kupców, który nie wiele był winien — tylko 100 tysięcy.

RIO. W górach stanie Matto Grosso odkryto w wielu miejscach dość wielkie żyły złota.

Wiadomość o tem przesłał do Rio inżynier Merity.

RIO. W krótko ma zebrać się kongres by potwierdzić nowo ułożony kodeks prawa cywilnego.

BAHIA. Poróżnili się ze sobą dwaj wybitni politycy: prezydent stanu Bahii, Seabra i senator Luiz Vianna. Wynikłe pomiędzy nimi nieporozumienie, wszystkich zdziwiło, gdyż byli to wielcy przyjaciele i dotąd w polityce trzymali się razem. Wnoszą niektórzy, że skutki tego nieporozumienia oddziałają ujemnie na ogólną politykę w Brazylii.

Początkiem jest już pobicie na ulicy senatora Raphaela Pinheiro przez syna prezydenta Hermesa, za to, że Pinheiro bronił Luiz Vianna.

Z PARANY.

Nowe pismo.

W Prudentopolis zaczęło wychodzić pismo rusińskie „Pracia“, redagowane wybitnie w duchu katolickim, czego właśnie

najwięcej w Paranie potrzeba. Redaktorem tego pisma jest p. Osyp Martyniec, któremu z serca życzymy jak najlepszego powodzenia.

Za staraniem p. p. Lecha i Durskiego zaprowadzono w Prudentopolis oświetlenie elektryczne. — Na uroczyste otwarcie elektrowni przybyli z różnych stron Parany liczni goście.

List z Volta Serinha.

Szanowna Redakcyo!

Czytając w „Gazecie Polskiej“ o różnych towarzystwach, chcielibyśmy i my nieco powiedzieć o naszym towarzystwie „Oświaty Ludowej“ w Volta Serinha, mu nicipio Lapa.

Towarzystwo nasze zostało założone w roku 1901. Wkrótce po założeniu kupiliśmy plac i wybudowaliśmy na nim szkołę, która składa się z dwóch wielkich sal i kuchni. To wszystko kosztowało nas 2½ tysiąca milreisów.

Niestety, mamy szkołę, lecz brak nam nauczyciela odpowiedniego. Od początku mieliśmy kilku nauczycieli, lecz zawsze coś zaszło i zmieniali się jak rękawiczki.

Co jeden nauczył to zanim przyszedł druzi dzieci zapomnieli czego się nauczyli od pierwszego i wcale nie nie umieją. Obecnie też brak nam nauczyciela, przeto prosilibyśmy Szanow. Redakcję by posłała nam jakiegoś.

Towarzystwo obradowało nad wysokością pensji dla nauczyciela i wyznaczyło 50 milr. miesięcznie.

Ponieważ zaś ta kwota nie byłaby wystarczająca a więcej dać towarzystwo nie może, postanowiliśmy prosić rząd o subwencję i sądymy, że nam nie odmówi. Nauczyciel miałby także i trochę dochodu z kościoła, zajmując się zakrystą i śpiewem chórowym.

Nabożeństwo w naszym kościółku mamy raz na miesiąc; przyjeżdżają do nas W. W. C. O. Misyonarze z Abanchas w każdą czwartą niedzielę miesiąca. Czytelnicy z braku funduszy nie posiadamy.

Kolonie którą zamieszkujemy założyliśmy sami a nie rząd.

Ziemia tutaj jest bardzo urodzajna; rodują się na niej wszelkie produkty tak samo jak na koloniach w okolicy Kurytyby.

Przemysł i handel jest u nas rozwinięty, dzięki drodze kolejowej między Lapa a Kurytyba.

W samej kolonii mamy 3 tartaki, młyn i sklep. Właścicielem sklepu i młyna jest p. Szczepan Wolski.

W tartakach zatrudnia się dość dużo ludzi; to samo i w młynie, z którego mamy wielką korzyść, bo mamy lepszy zbył na produkta rolne.

Volta Serinha.

Zarząd Tow. „Oświaty Ludowej“.

Z Kurytyby.

W ubiegłą niedzielę w kościele polskim udzielił Najprzew. ks. biskup D. Braga Sakramentu Bierzmowania, przeszło 150 dzieciom.

Kościół przepełniony był wiernymi. Na bramie wchodowej urządzono piękny łuk tryumfalny z napisem: „Salve“.

Cała uroczystość odbyła się wznieśli; jedynie deszcz w samym końcu utrudnił ludziom powrót do domów.

By prawdopodobnie nałożyć większe podatki na fabryki i sklepy zaczęło spisywać w fabrykach ilość maszyn i robotników, odbył towarów i t. p., przeciw czemu zaprotestowali kupcy kurytybscy przez swego zastępcę Dr. Pamphilo de Assumpção.

Dnia 10 b. m. oddano do użytku publiczności telefon: do Castro, Ipiranga, Entre Rios, Conchas.

Każde 5 minut kosztuje 2\$500. Do Ponta Grossy 2\$000 i każde 5 minut 1\$000. Do Campo Largo 500 reis.

Kurytyba coraz to więcej się rozszerza. Wszędzie budują domy mimo, że materyał drogi. Za tysiąc cegieł płaci się 55—60 milr., za metr piasku 8—9 milr.

Wkrótce ma być powiększone oświetlenie elektryczne na ulicach: Aquidabam, Marechal Deodoro i Floriano Peixoto.

Lampy elektryczne mają być tej samej wielkości co na ulicy 15 de Novembro.

Z oświetlenia elektrycznego w wymienionych ulicach będzie nieoceniona wyгода, bo zobaczymy wilcze doły i dziury na pryncypalnych ulicach stołecznego miasta Parany.

Dotychczas na ulicach można nogi połamać. N. p. na placu Zaccarias od kilku miesięcy jest niezaprawiona dziura w moście i nie wiadomo ile tam już nieszczęśliwych wypadków się stało.

Pierwsza ofiara.

Wszędzie, gdzie tylko kursują tramwaje elektryczne zdarzają się różne wypadki i nieszczęścia spowodowane czy to przez niedbałe wykonanie urządzenia i dozór tegóż, czy też nieostrością motorowego a to szczególnie w początkach.

Przedwczoraj spadł w pobliżu jadącego kolonisty źle przymocowany drut i zabił konia prądem elektrycznym. Kolonista uszedł cało.

Ładna historyjka.

Nietylko kelner wielkich restauracji w Europie potrafi zatrzymać resztkę, którą ma wydać gościowi, ale to samo po-

poślednio pomagał mi swoim wyciem zjadliwy kundys redakcyjny, który czuje się obrażony, że go opisują, choć co prawda, powinien się cieszyć, że go opisuje „Polak w Brazylii“, pismo dla wszystkich a więc i dla psów. Redaktorowi starałem się wyłożyć jak na łopacie że chociaż podłego nieprzyjaciela, to nie należy lekceważyć: wszystko jedno, czy uderzy kijem ulicznymi „typowymi“, inteligent, czy jakiś wisus uliczny, to zawsze boleć będzie; dalej tłumaczyłem, że ten świat jest nie tylko dla dobrych, ale i złych a czelnych w swej brutalności jednostek.

Na skutek tych salomonowych wywodów redaktor rzekł: weź sobie pan tę menażeryę, tylko pisz pan nieco poważniej i bez wyzwisk; ja umieszczę ją na hańbę i wstyd w dziale rupieciarnia czy śmieciisko; lepszego bowiem miejsca nie mogę dać. Niech się każdy z nich szuka grąca a znalazłszy, jeśli mu zaszczyt przynosi rupieciarnia, niech odpowiada artykułem na pierwszej stronie „Polaka“.

Ze szczodroblowością Niagary syptałem podziękę redaktorowi za tak hojne wyposażenie mię i słubowałem dogonną i wieczystą purytańską miłość, podałem konfidencyjnie rękę i wyszedłem.

Tylko kamień lub drzewo, które ples nogą po piera i... może być bogiem A. W. i stronników „Polaka“.

Dlaczego? Prosta rzecz. — Nie trzeba się takich bogów obawiać. Anarchiści i wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczne nie znoszą nad sobą pana. Ze tak jest, świadczy A. W. gdy pisze w 51 nr. „Polaka“: „Kiedyś, kiedyś — ale to już temu bardzo dawno, mieliśmy własną religię stowiańską, którą sami sobie wytworzyli... nie mieliśmy w tych czasach żadnego pana nad sobą“. Komentarzy do tego nie potrzeba.

Zdaje się, że temu A. W. to brak nie tylko piątej, ale czwartej i piątej klepki. Bo gdyby

choć jedną miał, nie pisałby takiego głupstwa, że modlić się do drzewa i kamienia a będzie wam dobrze.

A. W. ma się za postępowca i pisze: było nam dobrze z tymi bogami „ale zlitowali się nad naszą dolą Niemcy i różne zakony niemieckie i jako dobzy patriocy polscy zaczęli na nas napierać“.

A. W. więc jako postępowiec uważa, że przyjmować ogłady, wiedzę i wynalazki od innego narodu, jest rzeczą przeciwną patriotyzmowi, nawet choćby to była religia. Z tego widać, że A. W. pragnie wrócić do stanu pierwotnego, żyć w lasach obrośnięty kudłami i na czworakach. To się nazywa postęp! Ty sięś lat wstecz! Horrendum!!!

Od teozofii przechodzi bezkolepkowy A. W. do osobistych napaści; widocznie i to należy do polemiki. Węć bagrze: „biedny jak święty turecki przed 9 laty ks. Trzebiatowski ma dziś ze swoich owieczek 25 kont.“

Czy to prawda — nie wiem — ale to wiem, że nikogo nie skrzywdził, nie oszukał, z nikogo nie zdurł. A przypatrzmy się tak w odwrotną stronę — w stronę Kazimierza Warchałowskiego, ile on zyskał na emigracji. Czy chcecie bilansu? — Nie ciągnie na to; niech to należy do niepowrotnej przeszłości!!

A. W. napada dalej na mojego redaktora. Pytałem się go czy to prawda, co pisze o nim „Polak“. Powiedział, że wszystko od a do z zmyślone, tak że wątpli czy to o nim mowa.

Pan panie redaktorze, miał dostać „łanie“ czy tak? — Ciekawym od kogo? — odparł. — Jeśli od p. Pełtowskiego — jak powszechnie mówią — to niech p. Pełtowski podziękuję im, że go najniewinniej zrobili rozbójnikami“.

— „A co z tem turniejowym uzbrojeniem“? — Jeśli o czemś podobnem piszą — odrzekł, to tylko sami sobie wstyd robią. Pisaniem bowiem, że między nimi tak uzbrojony chodzę, wydają o sobie złe świadectwo. Swoi, ludzie dobzy wcale się mnie nie obawiają; każdy

z nich może przyjść o którejkolwiek porze“.

W artykułach A. W. nie brak i krytyki języka, i tak A. W. chce koniecznie żydów zrobić wielkimi patriotami polskimi. Dlaczego jednak nie przerobił ich żargonu polskiego na czysty język?

Gorszy się bowiem, że żyd mówi: „na tył saniów“ i że Gazeta to umieściła. Jak sam widziałem, humoreski tej nie pisano w redakcji, lecz przedrukowano z jednego pisma krajowego, którego rozchodzi się 25 tysięcy dziennie; a więc z 25 tysięcy ludzi nie zgorszył się nikt, że przytoczono dosłownie żargon żydowski, tylko w Brazylii znalazł się jakiś drapichrust A. W. któremu się to nie podoba.

A. W. pisze o anonsach, że Gazeta umieszcza je bez względu na to, czy można z nich korzystać.

Widać, że bagrała nie ma najmniejszego pojęcia o anonsach umieszczanych w gazetach, a redaktor, który coś podobnego przyjmuje nie wiele mądrzejszy. Żadna gazeta za ogłoszenia nie odpowiada. Umieszcza je jak sobie ktoś życzy i jak poda.

A. W. gorszy się, że Gazeta w dziale humorystycznym miała nazwać Polki „trucicielkami“ a mężczyzn „fetorem zielsk“. Ba, ale jakie Polki? Jakich mężczyzn? — Ja Purchawka sam to pisałem i sądzę, że to jeszcze za mało dla takich kobiet, że mają to być Polki, wcale tego nie mówiłem, samiście je i siebie tak ubrali — które się źle prowadzą, a mężczyznom, którzy żyją z wyzysku i do puszczają się zbrodni narodowych zupełnie przypada do twarzy.

Jakto? — czy ludzie zdeprawowanych, którzy nam i całemu narodowi wstyd przynoszą mam nazwać bratem Polakiem? — Polak powinien mieć honor i być uczciwym. Do zbrodniarzy żaden naród się nie przyznaje. Znosi ich bo musi.

Teraz rzucmy ogólnie okiem na całe stronnictwo „Polaka w Brazylii“ kto tam jest i kto

tam należy. By na to dokładnie odpowiedzieć, musielibyśmy się cofnąć o jakie 8 lat wstecz, a potem powoli przysuwać się aż do dzisiejszych czasów, a wtenczas dopiero mielibyśmy pojęcie, skąd się wzięli, co robili i z czego się ta klika składa. To na razie opuszcimy; może kiedyś w przyszłości napiszę o tem, jeśli się nie uspokoję, z wymienieniem nazwisk. Teraz niech wystarczy nam wyrażenie: „Klika ta składa się z samych szumowin“.

Szumowiny te, jak fermentowały w kraju, tak fermentują i tu. Iluż jest takich co wyprawdzili z ziemi rodzinnej tysiące rodaków na to, by ich w drodze zostawić!

Żyją te tysiące?... wiecie... To było dawniej a teraz czy lepiej? Gdzie tam!... — Powiedźcie, gdzie jest drugie takie miejsce, gdzieby się tak żarli jak my tu?

— Myślałem dawniej a i teraz wpadłem w zwątpienie, że naszej niezgodzie winna i „Gazeta“ i „Polak“. Tymczasem przekonujemy się i każdy może to zauważyć, że jedynie „Polak“. „Gazeta“ o ile sobie przypominam w 4 ch numerach nie odpowiadała na napaści i oszczerstwa ze strony stronników „Polaka“. „Polak“ jak nie ma artykułu na „Gazetę Polską“ — nie udaj się! Marna to gazetka i marny redaktor!

To jeszcze nie koniec. Szczytem bezczelności jest, że stronnicy „Polaka“ uprawiając tak wstrętą polemikę i siejąc niezgodę pomiędzy swymi, śmiały jeszcze wysuwać się na front i krzytać: „my to jesteśmy prawdziwi Polacy, bo siejemy niezgodę, bo plujemy na to, co drugiemu jest święte, bo szkalujemy kto się nam tylko pod rękę nawinie, nie zostawimy na nim ani suchej nitki. My wreszcie jesteśmy Polacy i to po stępowi, bo odrzucamy Boga Chrystusa a chcemy swoich bogów z kamienia i drzewa; chcemy żyć w stanie pierwotnym, rozpruszeni po lasach bez żadnych panów. — Wstyd!!

WIELKI DOM IMPORTOWY

w Kurytybie

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcji.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Lakier, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materie bawełniane i

Wolniane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

MAGAZYN AFFONSO PENNA
Fryderyka Kellera

w KURYTYBIE.

Telefon N° 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Dostawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozelskie, Bordeaux, Burgundzkie i wiele innych.

Szampan, Likier, różnych marek. Najlepsze

Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e Molhados.

Dostawa w Kurytybie do domu bezpłatnie, zamiejscowym klientom do stacji kolejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się można w językach: polskim, niemieckim, francuskim i portugalskim.

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Prosimy nie namyślać się!

Casa ELIAS

Wielka Wyprzedaż!!

CASA IDEAL postanowiła przedstawić swej licznej klienteli największy wybór taniego obuwia. Proszę wykorzystać umiejętnie okazję i nabyć obecnie obuwie tanie i eleganckie po cenie przystępnej dla każdej kieszeni. Nie tracić czasu, nie odciągać się, a zwiedzić czempredzej sklep przy ulicy:

rua Jose Bonifacio N. 9 – CURITYBA

ALBERT C. ELIAS.

Do Sprzedania!!

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz Coelho do sprzedania. W odległości 1 Km. od stacji Barigui na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki. Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. Poza tem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0.0 rs) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Bliższych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

L. GRADOWSKI

Poczta Thomaz Coelho -- Parana.

Ubezpieczenie Rodzin.

„A Segurança da Familia“.

TOWARZYSTWO WYPŁACAJĄCE RODZINOM SWOICH CZŁONKÓW POŚMIERTNE POŁĄCZONE Z PREMIAMI.

Rua 15 de Novembro n. 57. (na piętrze)

Siedziba Towarzystwa jest: Curityba – Estado do Parana – Caixa Postal 181.

Streszczenie Statutów zatwierdzonych przez Rząd Związk.

Towarzystwo dzieli się na 3 działy ubezpieczeń i wygranych a mianowicie:

I. Dział A. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 30.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 6.000\$000 każda.

II Dział B. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 15.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 3.000\$000 każda.

III Dział C. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 75.000\$000 i dwóch wygranych do 1.500\$000 każda.

Jak długo nie zostaną uzupełnione działy do uzupełnienia działu potrzeba 3 000 członków), tak długo kwoty ubezpieczeń i wygranych będą płacone w stosunku do kwoty pieniężnej, jaka wpływa do działu.

W dziale A. każdy członek opłaca w chwili wpisania się 20\$000, co odpowiada wkładce za własne pośmiertne; następnie płaci 20\$000 każdym razem, gdy ktoś z członków w tym dziale umrze.

W dziale B. płaci członek na wstępie 10\$000 jako pośmiertne za siebie i 10\$000 każdym razem, gdy nastąpi śmierć członka w tymże dziale.

W dziale C. opłaca członek przy wstępie 5\$000 pośmiertnego od siebie i 5\$000 pośmiertnego, gdy zjedzie który z członków w tym dziale. Każdy członek nowy opłaca oprócz tego następną takse wpisowego, czyli przyjęcia. 20\$000 za wpisanie się do działu A, 120\$000 za wpisanie się do działu B. i 60\$000 za wpisanie do działu C. Wpisowe można też uiszczać ratami miesięcznymi po 20\$000 dla działu pod literą A i B i w ratach po 10\$000 dla działu C. Członkom płaćącym wpisowe od razu daje się opustu 5 proc., członkowie natomiast płaćący ratami nie mają prawa do opustu.

Na członka tego Stowarzyszenia może się zapisać ktokolwiek, kto dopełnił 18 lat a nie przekroczył 58 roku życia. Wybor działów jest dowolny.

Do Towarzystwa nie mogą się wpisywać osoby chore. Wkłady i wpisowe złożone w ręce agentów są dopiero prawomocnymi, gdy odbiór ich zostanie potwierdzony przez dyrekcję T-wa. Dyrekcja T-wa ma prawo odrzucenia członka lub propozycji kandydata, gdy się przekonano, że agent nie postąpił zgodnie ze statutami T-wa.

Pośmiertne przypadają dla spadkobierców lub na osoby przez zmarłych testamentem wskazane. Nagrody, czyli wygrane przypadają:

1. dyplomowi czyli karcie przyjęcia, której numer będzie o 100 numerów przed dyplomem członka zmarłego.

2. dyplomowi przyjęcia, który będzie o 100

numerów po numerze członka zmarłego. Rachuba rozpoczyna się zawsze od dyplomu zmarłego i postępuje kolejno aż do stu numerów naprzód lub w tył, przyczem numery od 1. do 3 000 tworzą rodzaj zamkniętego koła, to jest, że po ostatnim numerze następuje znów pierwszy, czyli rachunek powtarza się na nowo. Termin do zapłacenia każdego pośmiertnego będzie wynosił 20 dni od daty ogłoszenia pośmiertnego w „Diario da Tarde“, dzienniku wychodzącego w stolicy. Co roku w Grudniu będzie T-wo zawiadamiało publicznie przez wszystkie w którym z pism miejscowych będą ogłaszane pośmiertne na rok przyszły. Członkowie zamiejscowi będą zawiadamiani listem poleconym.

Członkom, którzy nie uiszczą pośmiertnego w ciągu dni 20 uiszczą się jeszcze 10 dni terminu dodatkowego do zapłacenia pośmiertnego z karą 5\$000. Członek zaś który po tym terminie nie wnieśnie pośmiertnego zostanie wykreślony z T-wa bez jakiegokolwiek zwrotu pieniędzy, który re poprzednio złożył. Miejsce członka wykreślonego zostanie dane innemu, który się zastosuje do wymagań T-wa. Tak samo zostanie wykreślony z Towarzystwa bez prawa do jakiegokolwiek reklamacyi członek, któryby przez 3 miesiące nie płacił rat swego wstępnego.

Towarzystwo wypłaca pośmiertne w chwili gdy jasno i rzetelnie została udowodniona śmierć członka, który wypełnił wszystkie powyższe wymagania. Nagrody będą płatne zaraz po wypłaceniu pośmiertnego. W razie, gdyby na moc dowodów prawnych zostało wstrzymane wypłacenie pośmiertnego, zostaną temsamem niewypłacone i nagrody.

T-wo będzie posiadało osobną kasę dla wkładów płatnych z góry przez członków, którzy będą płacili takowe by zapobiedz wykreśleniu w razie zapomnienia uiszczenia się z należności. Pieniądze z wkładów z góry nie będą oprocentowane.

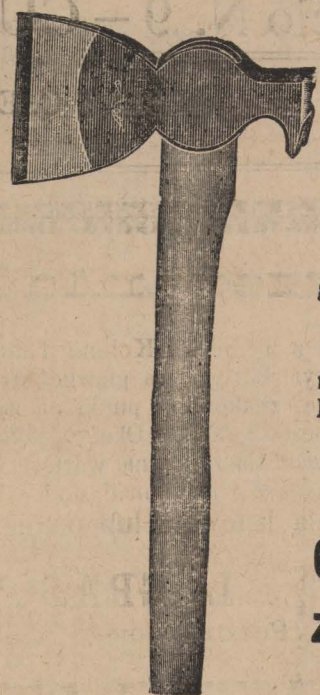
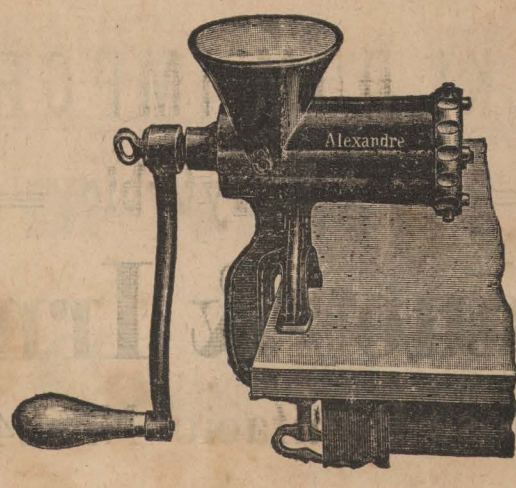
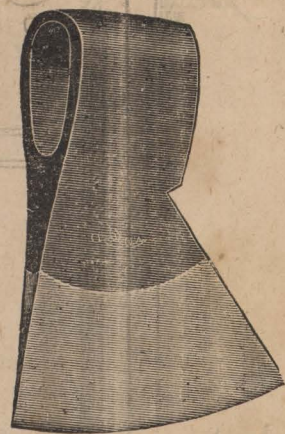
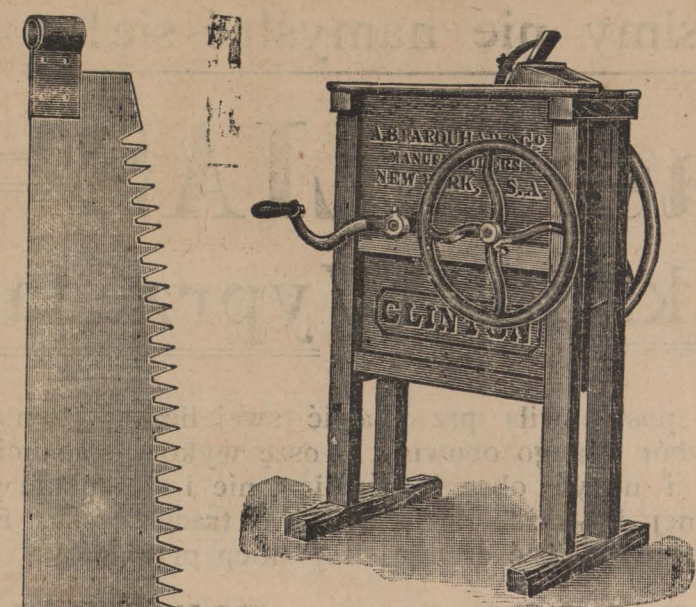
Członkowie, którymby dowiedziono, że przy przyjęciu świadczyli fałszywie w jakimkolwiek bądź celu, zostaną wykreśleni na zawsze z T-wa a wkłady ich przypadną na korzyść tegoż T-wa.

Żaden członek nie może być wpisany do żadnego działu więcej ponad jeden raz. Gdyby któremu udowodniono że ma dwa udziały w którym dziale, wówczas przypadają mu wkłady i premia od jednego udziału czyli dyplomu.

Prezydent Towarzystwa:

DR. AFFONSO ALVES DE CAMARGO

Wice-prez. i t. d.



DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

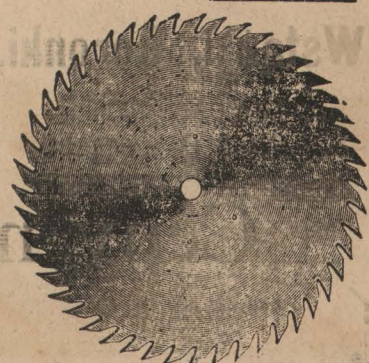
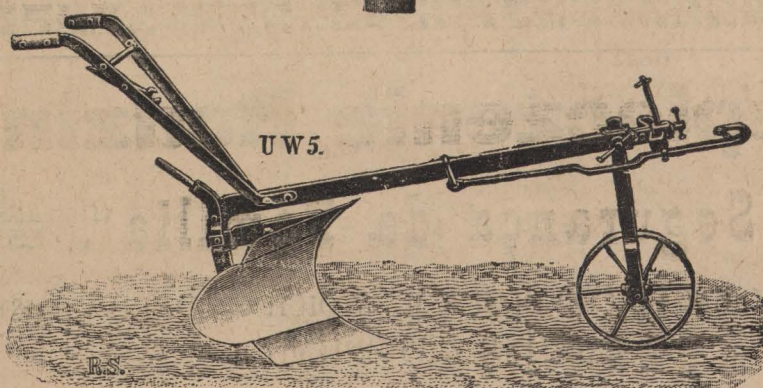
Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garmatra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECHKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obtuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zwiasty, śruby, muflę, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Siekiery. Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.
Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak-najtańszą.



Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy placu Tiradentes l. 47., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządził się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.